Rzeczywiście widać, że Pan Bóg budzi męskie serca. Na przyczynę ich powstawania warto spojrzeć szerzej. Według mnie jest to odpowiedź na widoczny w całej Europie kryzys wartości. Widać, że kultura feministyczna, postmodernistyczna, która wykreowała sobie świat bez wyraźnej roli mężczyzn, po prostu nie działa. Gdy spojrzymy na zachód, to mężczyzn tam nie ma. Słyszymy o nadużyciach wobec kobiet. A gdzie w tej sytuacji są mężczyźni? Staliśmy się społeczeństwem podatnym na różne zagrożenia. Można nas łatwo zastraszyć. Porzuciliśmy wartości w imię szeroko rozumianej "tolerancji". Zaczęło brakować w społeczeństwie prawdziwej męskości i zrobił się kompletny bałagan. Dlatego Pan Bóg budzi męskie serca.

Robi to również poprzez wspólnotę, której jesteś liderem. Przymierze Wojowników nie jest łatwą wspólnotą. Tak przynajmniej przez wielu jest postrzegana. Dlaczego?

Bo jest wymagająca. Tylko tyle i aż tyle. Pan Bóg budzi męskie serca - to jest fakt. Problem zaczyna się wtedy, gdy z tym obudzonym sercem trzeba coś zrobić. Chcemy się angażować w męskie grupy, ale rzadko chcemy dać się w tym poprowadzić. By prawdziwie wejść we wspólnotę, doświadczyć w niej zmiany, inicjacji, trzeba mieć w sobie dużo pokory i posłuszeństwa. Wtedy Pan Bóg może zmienić to obudzone męskie serce. Wiele wspólnot i ruchów proponuje krótkie lekcje coachingu i trenerki męskiej, dając sobie poczucie, że coś tam robią, rozwijają się. To jest oczywiście cenne, ale droga prawdziwej inicjacji to droga, w której dajemy się poprowadzić. Uważam to za fenomen Przymierza Wojowników. To jest rzeczywiście wspólnota, z konkretnymi wymaganiami. Trzeba tu zainwestować swój czas, swoje siły. Trzeba się nauczyć służyć. A my jako mężczyźni jesteśmy świetni w braniu. Lubimy przychodzić na konferencje, często z poczuciem, że wezmę to, co najlepsze, bo nie ze wszystkim się zgadzam. Mogę sobie wybrać, ale to nic nie zmieni. Święty Paweł pisał o braniu w niewolę swojego ciała, swojego umysłu. My wolimy słowo “wolność”. Gdy słyszymy słowa: “zmusić się”, “posłuszeństwo”, rodzi się w nas bunt. Świat postmodernistyczny zrobił z nas facetów, którym nic się nie chce i buntujemy się, gdy ktoś zaczyna od nas wymagać. A Słowo Boże mówi, że buntownicy nie osiągną nieba. W naszej wspólnocie zabijamy w sobie buntownika. Stajemy się posłuszni naszemu Mistrzowi, a to wymaga ofiary, samozaparcia, hartu ciała, ducha, wsparcia braci, z którymi masz bliską więź, którzy są stali, którzy nie mówią: wypisuję się, bo mi tu niewygodnie. Nie zawsze musi nam być we wspólnocie wygodnie. Ale na pewno musi być wymagająco - tego potrzeba mężczyznom, którzy szukają dla siebie miejsca w Kościele.

Mam wrażenie, że to wymaganie od siebie jest mocno zaakcentowane również w kursach przedmałżeńskich “Przepis na Miłość”, które wraz z żoną prowadzicie. Cenne jest to, że wiele par po waszych kursach daje sobie jeszcze czas lub po prostu się rozchodzi. Ale z drugiej strony pokazuje to wielki kryzys przygotowania do małżeństwa.

Owszem. Ja uważam, że 90% par, idących do ołtarza, jest do małżeństwa nieprzygotowane. Nie chodzi tu o jakieś umiejętności czy techniki, ale o styl życia. O budowanie relacji. Bo nie jesteśmy w stanie wszystkiego, co się zdarzy w małżeństwie, przewidzieć. Życie nas zaskoczy i dobrze. W końcu małżeństwo to wielka przygoda i aby autentycznie jej doświadczać, trzeba mieć odpowiednie fundamenty. A pary, idące do ślubu, często nawet się nad tym nie zastanawiają i są zbudowane na bardzo kruchych wartościach. Nie ma tam mowy o Chrystusie,

o Miłości, która jest darem i wymianą darów. Współcześnie mamy raczej do czynienia w pewnym układem partnerskim - dealem, w którym zaspokajamy potrzeby tej drugiej osoby, ale pod warunkiem, że najpierw są one zaspokojone u mnie. Jan Paweł II w swojej teologii ciała nazywa to dwoma kołami zębatymi. Mamy dwoje egoistów i kiedy ich trybiki się zazębiają, to wszystko jest w porządku. Ale gdy w pewnym momencie zaczną do siebie nie pasować to nagle mamy paraliż, którego nikt nie był w stanie przewidzieć.

Czy możemy powiedzieć, że kryzys męskości jest źródłem takich sytuacji?

Źródeł może być wiele, ale na pewno odpowiednia inicjatywa ze strony mężczyzny może być lekarstwem. Przymierze Wojowników jest tu dobrym przykładem. Gdy jako wspólnota widzimy, że związek naszego brata nie ma odpowiedniego fundamentu, to pomagamy mu stanąć w tej sytuacji w prawdzie. Czasem oznacza to przerwanie związku, bo okazuje się, że zamiast być budującym, jest on toksyczny. Są to trudne momenty, bo taka konfrontacja burzy nam pewną sielankową wizję miłości, ale żeby była piękna miłość, musi być trud. I widać tu przy okazji jakie znaczenie ma dla mężczyzny wspólnota, bo często mamy takich przyjaciół, którzy nie potrafią nam powiedzieć prawdy o nas. Nie chcą nas zranić i przez to nie mamy nikogo, kto by nas ochronił przed błędami.

Od mężczyzn zależy bardzo wiele. Niemniej na koniec, niejako w formie uzupełnienia, powiedzmy trochę o kobietach. Jak mają się one odnaleźć w tym trudnym procesie wychodzenia mężczyzn z kryzysu?

Miałem ostatnio warsztaty z samymi kobietami. Pytałem jaki powinien być ten prawdziwy, wspaniały mąż i odpowiedzi były oczywiste: decyzyjny, dający oparcie, odpowiedzialny, a z drugiej strony nie wychylający się zbytnio, nie podejmujący ryzyka. Były w szoku, gdy zobaczyły jak jedno z drugim się wyklucza i jak wiele w nich samych jest zranień, które prowadzą do takiego patrzenia. Kobiety chcą trwałości, stabilizacji, konkretnych decyzji, ale z drugiej strony boją się byśmy je podejmowali. Jeśli nikt u dziewczyny nie potwierdził jej kobiecości, jej piękna zewnętrznego i wewnętrznego, nie pokazał tej zależności między jednym i drugim, potrzeby dbania o jedno i drugie, to ona szuka zaspokojenia tych braków u męża, a powinien jej to dużo wcześniej zapewnić ojciec. I zamiast szukać mężów, kobiety szukają ojców. Nie tędy droga. Facet ma być głową, ma brać odpowiedzialność za swoje decyzje, ma ryzykować. Dla kobiety, która wchodzi w małżeństwo zraniona i niedoceniona, każde ryzyko to odebranie bezpieczeństwa. Kobieta uważa wtedy mężczyznę za nierozsądnego i sama przejmuje stery. Nie daje facetowi możliwości bycia głową. Chce by był odpowiedzialny, ale nie daje mu możliwości wzięcia tej odpowiedzialności na siebie. To jest też po części efekt radykalnego feminizmu, który mówi, że mamy być równi... Oczywiście - mamy być równi, ale nie tacy sami. To z kolei nam mówi chrześcijańska wizja nowego feminizmu Jana Pawła II. W niej najpiękniejsze w kobiecie jest to, co kobiece. To powinno być na piedestale. Wtedy mężczyzna ma przestrzeń do działania - brania odpowiedzialności, stawania się przywódcą, bo przez branie odpowiedzialności nasza męskość dojrzewa.

Cały wywiad z założycielem wspólnoty "Przymierze Wojowników" TUTAJ

Marysia